

ROZDZIAŁ X.

Na tropie zbrodniarza.

Pełen nieokreślonej trwogi patrzył doktor Stürmer na kupę bielizny, leżącą w ogromnym nieporządku na dywanie; spodziewał się bowiem, że za chwilę zobaczy nie co innego, jeno bladą, zimnem śmierci ściętą twarz młodej hrabiny. Ale mylił się — pod bielizną nie było nikogo. Nawet ta ręka, którą tam widział, była jeno złudzeniem.

Łóżko jeszcze było ciepłe — hrabina musiała więc zostać dopiero przed chwilą porwaną.

W tej sekundzie, kiedy doktor Stürmer jeszcze bezzadnie rozglądał się po pokoju, nie mogąc sobie zdać sprawy z tego, co zaszło, wpadł do sypialni hrabia Pardua, widocznie wracając z klubu. Pokojówka, portyer i służący, którzy stali na progu przerażeni, rozpięchli się.

— Co się tu stało? — krzyknął. — Gdzie moja żona?

Dech mu zapierało w piersiach; oczy błakały się po łóżku.

— Żonę pańską porwano — odparł lekarz i w kilku słowach opowiedział, jak znalazł na ulicy nieprzytomną kobietę z dzieckiem, jak później ta kobieta wpadła w stan jasnowidzenia i przepowiedziała los hrabiny Pardua.

Hrabia zbladł jeszcze bardziej.

— A ta jasnowidząca — bełkotał drżącym głosem — znajduje się w pańskim domu? Jakże się nazywa?

Uderzyło to lekarza, że człowiek, któremu wykradziono żonę i może ją w tej chwili zamordowano, naraz tak się interesuje kobietą zupełnie obcą.

— Proszę mi wymienić nazwisko tej kobiety! — nalegał hrabia, a lekarzowi zdawało się, że z twarzy jego przebija ogromna trwoga.

— Sama nie mogła mi podać swego nazwiska, bo była zupełnie nieprzytomna, ale mały jej synek powiedział, że nazywa się Alfred Wilding. Zdaje mi się jednak, że to do rzeczy nie należy. Teraz chodzi jedynie o to, aby to morderstwo, popełnione tutaj zaledwie przed godziną, wyświecić. Poznałem dzisiaj pewnego człowieka, niejakiego komisarza Steina, pozwoli pan, że udam się do niego i jego o radę poproszę.

Hrabia nie odpowiedział. Opadł na krzesło i jeszcze nie mógł sobie z tego wszystkiego zdać sprawy. Erna znikła, może już nie żyje — w takim razie on jest żebrakiem, bo dobra hrabiego Parduy we Francji nie miały dla niego najmniejszego znaczenia, a spadku po żonie nie mógł naruszyć nawet, bo na to trzeba było zezwolenia Erny.

Tymczasem doktor Stürmer pospieszył do hotelu do komisarza Steina. Znalazł go chodzącego po pokoju, zamyślonego, zagłębionego w badaniu tajemniczego morderstwa, którego ofiarą padł bezimienny. Doktor Stürmer stał już w progu, kiedy go Stein spostrzegł:

— Pan, tak późno? — zawołał, a zobaczywszy twarz jego, na której przebijało się olbrzymie wzruszenie, dodał: — Co się stało, czyżby bezimienny miał się gorzej?

Doktor Stürmer potrząsnął głową.

— Chodź pan natychmiast ze mną, panie komisarzy — wyrzekł prędko — opowiem panu po drodze straszne nieszczęście.

Stein nie dał sobie tego dwa razy powtórzyć, a kiedy znaleźli się przed domem, w którym mieszkał hrabia Pardua, wiedział już wszystko. Ponure jego oblicze dawało do poznania, że tajemniczy ten wypadek brał tragicznie na uwagę.

Hrabia siedział jeszcze w tym samym pokoju, w którym popełniono zbrodnię. Stein nie mówił doń ani słowa, a na jego pytania wzruszał jeno ramionami.

Komisarz wziął lampę i oglądał naprzód łóżko, potem podłogę.

— Może pan wyjaśnić ten zagadkowy wypadek, panie Stein? — zapytał lekarz.

— Mam nadzieję, że wszystko wkrótce się wyjaśni — odparł detektyw. — Tu w pokoju, zdaje mi się, nie znajdziemy nic ważnego, ale zobaczyć nie zaszkodzi.

Wyciągnął z kieszeni lupę, metr i na kolanach czołgał się po pokoju, mierząc, porównując, badając każdy szczegół. Jego długi nos zdawał się dotykać parkietów, a oczy błyszczały mu jak oczy jastrzębia, czatującego na zdobycz. Podobny był do psa, który węszy, czy nie wpadnie na ślad. Naraz podniósł głowę i zawołał:

— Mamy szczęście. Morderca wlaź w suterynach do kreozotu, na miękkim dywanie można je jeszcze dokładnie rozpoznać odbicie jego nóg. Buty

miał o bardzo niskich obcasach, ale to były buciki zgrabne, eleganckie.

— Co więcej? — pytał Stürmer, a hrabia patrzył także na detektywa z napięciem.

— Co więcej? No, mamy go; to wszystko! Mam psa, który za tym śladem pójdzie na koniec świata. Bo jeżeli zwyczajny pies potrafi iść za tropem, to tembardziej potrafi to pies, specjalnie w tym celu tresowany, tembardziej, że prowadzić go przecie będzie silny, ostry zapach kreozotu. Jeżeli pan ma czas, panie doktorze, i zechce mi pan dopomóc do rozwiązania tej zagadki, to idź pan na ulicę Piaskową numer 4, niedaleko nad brzegiem rzeki.

W trzecim domu po prawej ręce jest tam sklep z wypchanymi zwierzętami. Zapukaj pan do właściciela, do starego Hellbartha. Powiedz mu pan, że mu się kazałem kłaniać i że go proszę, aby mi bezzwłocznie przysłał Zagraja. Jak go panu da, zechce pan przywieźć go tu w doróźnie.

— Zagraja? To pewnie psa? — zapytał lekarz, ucieszony, że może w czemś pomóc detektywowi.



...i wyniósł w zębach jakiś przedmiot. Był to wspaniały, brylantami ozdobiony grzebień, noszony przy modnych fryzurach przez bogate panie.

— Jeżeli mi pan tego Zagraja przywiezie — odparł detektyw — to będę miał zeń większą pomoc, jak z całej tutejszej tajnej policji. Tymczasem muszę zbadać ogród.

Doktor Stürmer już nie słuchał. Wybiegł z pokoju, wiedząc, że główną rzeczą w takich sprawach jest pośpiech. Pomimo smutku, jaki mu ścisła serce, rwące się prawie z bólu za istotą, którą dzisiaj jeszcze najbardziej na świecie kochał, miał nadzieję, że przecie Steinowi uda się wykryć mordercę, który porwał młodą hrabinę. Ale, czy Erna jeszcze żyć będzie?

— Boże! Nie zabieraj jej jeszcze do siebie! Daj jej żyć jeszcze! — modlił się serdecznie, ocierając pot z czoła.

Doszedł właśnie na ulicę, przy której miał mieszkać wypychacz zwierząt. Przez kilka chwil pukał do domu pod liczbą 4, ale bezskutecznie. Nareszcie w górnym okienku bramy ukazała się jakaś twarz w bladym świetle lampki.

— Pan detektyw Stein — zaczął lekarz.

Słowa te musiały mieć w sobie magiczną moc. Okno bowiem zamknęło się natychmiast, a za chwilę brama się otworzyła. Stary Hellbarth, wysoki

mężczyzna z rozrosłymi jak olbrzym barami, w okularach niebieskich na nosie, podniósł lampę do góry i rzekł:

— Przyjaciół pana Steina jest dla mnie zawsze miłym gościem. Wejdziesz pan, a miej się pan na baczności przed brytanem, bo kasze!

— Bądź pan tak dobry i daj mi pan psa, który się wabi „Zagraj“, pan komisarz Stein potrzebuje go na gwałt!

— A więc chodźże pan! — odparł starzec i poprowadził lekarza przez kilka ubikacji.

Zagraj — był to pies strasznie brzydki, na pół dziki, z długimi uszami, zwisającymi mu z niezgrabnego łba. Po chwilowym uporze wziął nareszcie z ręki doktora kawałek cukru, podany mu przez Hellbartha. To było pieczęcią ich przyjaźni, bo poszedł za doktorem do doróźki.

Na pobliskim zegarze kościelnym wybijała trzecia po północy, kiedy Stürmer razem ze Zagrajem dojechali przed pałac hrabiego Parduy.

Stein wziął psa za kaganiec i zaprowadził go do dywanu, na którym widać było wyraźnie odcisk buta. Zagraj pochylił łeb i zaczął odcisk obwąchiwać, potem rzucił się ku oknu i skoczył na nie.

— Człowiek, który porwał pańską żonę, uciekł przez okno — zwrócił się Stein do hrabiego. — Z pomocą psa pójde teraz za jego tropem i jak Bóg da, przywrócę panu małżonkę.

— Po królewsku to panu nagrodzę! — rzekł i chwycił rękę komisarza, aby je serdecznie uściśnąć. Bo też od tego człowieka spodziewał się wszystkiego. Ale Stein, jakby go nagle zmija ukąsiła, odskoczył od niego, utkwivszy zdumiony wzrok na prawą rękę hrabiego.

— Do widzenia! — krzyknął i ciągnąc za sobą doktora wybiegł przez okno z pokoju, pozostawiając hrabiego w męczącym zakłopotaniu.

Przeszli już kawał drogi. Zagraj nie patrzył ani na prawo ani na lewo, jeno biegł ze spuszczonego łbem, poszczekując od czasu do czasu na znak, że jeszcze śladu nie stracił.

Zbrodniarz, którego ścigali, uciekał, widocznie dla zatracenia śladów po sobie, zygzakowatą drogą, ustawicznie bocznymi ulicami. Zagraj zatrzymał się dopiero na obszernej placu, ale znalazł ślad napowrót i pobiegł dalej, ku rzece, nad którą stanął znowu.

— Przewieść się kazał na drugą stronę — zauważył Stein i zawołał na rybaka, który podjechał z łódką i ofiarował im się z przewiezieniem na drugi brzeg. Stein badał go bardzo zręcznie, ale rybak stanowczo nic o niczem nie wiedział.

Na drugim brzegu Zagraj puścił się zrazu na prawo, potem stanął i zaczął szczekać, wreszcie schylił znowu łeb ku ziemi i pociągnął detektywa i doktora tuż nad wodę, zanurzył łeb w zimnej nurty rzeki i wyniósł w zębach jakiś przedmiot. Był to wspaniały, brylantami ozdobiony grzebień, noszony przy modnych fryzurach przez bogate panie.

Z piersi Stürmera wydarł się głuchy jęk, twarz mu zbladła, a całym ciałem wstrząsał dreszcz przemocy hamowanego gniewu.

— Ten zbrodniarz — jęknął — rzucił nieśczęśliwą do rzeki — on ją zamordował, utopił!

— Widziałeś pan kiedy ten grzebień u hrabiny? — zapytał Stein ogromnie wzruszony.

(Ciąg dalszy nastąpi).